

Rycerzyk

Pismo Krucjaty Eucharystycznej



Nr 13

X - XII 2019



ISSN 2543-4047

BEZPŁATNE

Rycerzyk

Wydawca:

Fundacja Militia Immaculatae,
ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa

Redaktor naczelny:

ks. Dawid Wierzycki FSSPX,
Dyrektor Krucjaty Eucharystycznej

Redagują:

br. Maria Maksymilian FSSPX, Sabina Bańka, Aldona Bastek,
Karolina Graczyk, Anna Mandrela, J.H.

Sekretariat Krucjaty Eucharystycznej:

ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa
e-mail: ke@fsspx.pl
www.krucjata.fsspx.pl

Czasopismo jest także dostępne w wersji pdf: www.militia-immaculatae.org

Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie Rycerzyka prosimy o wpłaty
tytuł przelewu „Rycerzyk”

nr konta: 47 1750 0012 0000 0000 4109 9418

Fundacja Militia Immaculatae
ul. Garncarska 34
04-886 Warszawa



Na okładce fragment obrazu Gustave'a Dore *Triumf Chrześcijaństwa nad pogaństwem*, ok. 1868r.

Intencje

Październik

O rozpowszechnienie nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny

Każde dziecko kochające swoją mamę pragnie, aby była ona szczęśliwa. Nie przestaje też opowiadać o niej innym, gdyż chce, aby jej dobroć i matczyzna opieka była coraz bardziej znana i chwalona. W ten sposób pragnie wynagrodzić swojej mamie to wszystko, co ona dla niego czyni. A nasza Niebieska Mama? Czyż nie uczyniła – i nie czyni nadal – tak wiele dla nas? Każdy Rycerz powinien więc o dobroci i łaskowości Najświętszej Maryi Panny opowiadać, aby Ona była coraz bardziej kochana oraz czczona, np. właśnie przez nabożeństwo: czy to różańcowe, majowe czy pierwszosobotnie.

Listopad

Za dusze w czyśćcu i umierających

Po śmierci dusze niektórych osób, zanim dostaną się do nieba, trafiają do czyśćca, gdzie w ogromnych męczarniach wypłacają się Bożej sprawiedliwości. Poprzez modlitwę czy ofiarę w ich intencji możemy im niezmiennie pomagać: skracamy ich cierpienia i pomagamy im jak najszybciej osiągnąć wiekuiste szczęście. Czyż to nie wspaniały uczynek miłosierdzia? I to możliwy do wykonania w każdym czasie! Podobnie jak modlitwa za umierających: aby nie zmarli bez pojednania się z Bogiem i nie poszli na wieczne zatracenie oraz aby przyjęli śmierć w duchu pokuty i mężnie z Bożą pomocą walczyli do końca.

Grudzień

O nawrócenie grzeszników

Grzesznik to nieprzyjaciel Pan Boga, gdyż Pan Bóg jest Najświętszy i brzydzi się każdym grzechem. Aby grzesznik mógł stać się Jego przyjacielem - co jest wielkim zaszczytem dla każdego człowieka, być Bożym przyjacielem, a co więcej dzieckiem – musi się nawrócić, tzn. musi w swoim sercu definitywnie odrzucić grzech i skierować się ku Panu Bogu. Każdy Rycerz może uczestniczyć w tej pięknej zmianie! Właśnie m.in. poprzez modlitwę za grzeszników, aby Pan Bóg otworzył im oczy i sprowadził ich z błędnej drogi. Każda, nawet najmielsza modlitwa w tej intencji, jest bardzo Panu Bogu miła i raduje całe niebo.



Ilustr. ks. Mirosław Barański

Drodzy Rycerze!

Kiedyś pewnemu staremu proboszczowi gdzieś na odległej parafii przytrafiła się następująca rzecz. Gdy pierwsze promienie letniego słońca zaczęły powoli otulać pogrążoną w śnie ziemię, ksiądz proboszcz leżał jeszcze na swym drewnianym niewygodnym łożu. Jego powieki były zamknięte pod ciężarem spoczywającego na nim snu. Tuż przed porą pobudki ksiądz zobaczył w swym śnie pięknie ubranego chłopca zbliżającego się do głębokiej studni. Gdy dotarł on na miejsce, wyjął z kieszeni dwa piękne łańcuszki - jeden złoty, a drugi srebrny. Zanurzył obydwa w murowanej studni, a następnie mocno pociągał je ku sobie. Rzecz wydawała się dziwna. Nagle ksiądz zrozumiał, że chłopiec za pomocą tych łańcuszków próbuje wyciągnąć coś lub kogoś ze studziennych głębin. W pewnym momencie ze studni wyłoniła się uczepiona łańcuszków kobieta. Ubrana w białe szaty przyjaźnie spoglądała na chłopca, jakby pragnąc tym miłym spojrzeniem odwdziżyć się chłopcu za bohaterski czyn. I w tym właśnie momencie ksiądz proboszcz obudził się i z niemałym zdziwieniem myślał o swoim śnie, którego sensu nie potrafił zrozumieć.

Po porannej toalecie ksiądz udał się do kościoła, aby tam odprawić Mszę świętą. Niemałe zdziwienie odmalowało się na jego twarzy, gdy

w kościelnej ławce ujrzał chłopca ze swojego snu. Po Mszy świętej i dziękczynieniu proboszcz wracał przez przykościelny cmentarz na plebanię. I znowu ujrzał tego samego chłopca modlącego się nad jednym z grobów.

Duchowny podszedł do niego i spytał, czy był dziś na Mszy i na cmentarzu z jakiegoś szczególnego powodu. Chłopiec odpowiedział, że w tym grobie spoczywa jego mama. W kościele ofiarował za nią Mszę świętą, a teraz odmawia Ojcze Nasz w jej intencji, ponieważ dziś jest rocznica jej śmierci. Proboszcz od razu zrozumiał sen. Ubrana na białą panią w jego wizji była mama chłopca. Syn uratował ją dziś z czyśćca dzięki złotemu łańcuchowi, który wyobrażał Mszę św., i srebrnemu, który oznaczał modlitwę nad grobem.

Drodzy Rycerze, i Wy w zbliżającym się listopadzie możecie uczynić wiele dobrego dla dusz cierpiących w czyśćcu. I Wy za pomocą dobrych uczynków ofiarowanych za nie możecie wyratować je z czyścowego ognia. Zwłaszcza Msza święta wysłuchana na ich cześć przynosi wielką ochłodę tym duszom. Żadna nasza modlitwa, nawet najpobożniejsza, nie ma takiej mocy jak Msza święta. Dzieje się tak dlatego, że darem, jaki ofiarujemy we Mszy świętej, jest sam Pan Jezus Chrystus. Te biedne dusze czekają na naszą pomoc. Tylko my przez nasze modlitwy, dobre uczynki i ofiary jesteśmy w stanie ulżyć ich cierpieniom. Same nie mogą poprawić swej sytuacji w czyśćcu. Tej pomocy wymaga od nas miłość bliźniego. I tak powinniśmy traktować dusze czyścicowe - jako naszych bliźnich, którzy znaleźli się w wielkiej potrzebie i liczą na naszą pomoc. Gdy trafią już do nieba, odwdzięczą się za naszą pomoc i będą wypraszały dla nas łaski u Pana Boga.

Drodzy Rycerze, pamiętajcie więc, że wszystkim bliskim z Waszych rodzin, którzy już umarli, możecie wyświadczyć jeszcze wiele dobrego - pamiętając o nich w Waszych modlitwach i ofiarach.

Chleb Aniołów

Drodzy Rycerze, w poprzednim numerze naszego pisma Krucjaty Eucharystycznej pisałem Wam o Komunii świętej. Starałem się ukazać, jak cudownym jest ona środkiem dla naszego zbawienia i uświęcenia, a także jak wielkim jest orężem dla nawrócenia i uświęcenia wielu dusz. Mam nadzieję, że już teraz docenicie jej wartość i często z wielką pobożnością i miłością do niej przystępujecie. By zachęcić Was do jeszcze częstszej komunii świętej, pragnę ukazać Wam trzy cele, dla których powinniśmy przyjmować Pana Jezusa do swojego serca w Komunii św.



Po pierwsze, aby odpowiedzieć na wielkie pragnienie Pana Jezusa i Kościoła Świętego.

Pan Jezus czeka na nas ukryty w Najświętszym Sakramencie. Co powinniśmy zatem uczynić, aby okazać Mu naszą miłość? Oczywiście, pójść do Niego z wielką radością. Otworzyć Mu swoje serce, aby mógł w nim zamieszkać, aby był On naszą najważniejszą miłością, naszym Królem. Gdybyście byli w grocie betlejemskiej w dniu Jego narodzin i otrzymalibyście z rąk Matki Bożej

małego Pana Jezusa, z jak wielkim szczęściem przytulilibyście Go do swojego serca! Jednak w Komunii św. macie jeszcze więcej. Pan Jezus przychodzi do Waszego serca i daje Wam swoje życie. Dla każdego zatem Rycerza Krucjaty, jak dla małego chłopca Wicia de Fontgalland, każdy dzień, w którym przyjmuje się komunię, powinien być wielkim świętem. Mawiał on: „To zawsze wielka uroczystość dla maleńkiego Jezusa i Wita móc spotkać się razem”. Drogie Dzieci, kiedy kogoś bardzo lubicie, jego obecność sprawia Wam wielką przyjemność, prawda? Na pewno! Kiedy Wasza mama wyjeżdża na dłuższy czas i musi Was zostawić, czy nie tęsknicie za nią? Oczywiście! Podobnie powinniśmy pragnąć być często z Panem Jezusem. On jest tak blisko nas. Znalazł bowiem sposób, aby być zarazem w Niebie, jak i na ziemi. W jaki sposób? Otóż pozostając w Eucharystii! Co zatem mamy robić, aby sprawić Mu przyjemność? Przyjmować Go w Komunii św., nawiedzać w kościołach i kaplicach. O to szczególnie troszczy się Kościół św. w osobie papieży. Tak na przykład dzięki świętemu papieżowi Piusowi X możecie już jako małe dzieci przystępować do Komunii, by zmieniać się w świętych i doskonałych chrześcijan.

Po drugie, aby karmić Ciałem Pańskim swoją duszę.

Dlaczego Pan Jezus chciał przyjść do naszych serc pod postaciami chleba i wina? Aby być pokarmem naszej duszy. Wiecie, że aby żyć, rosnąć i cieszyć się dobrym zdrowiem, musimy jeść. A czy nasza dusza nie potrzebuje pokarmu? Tak, nasza dusza także potrzebuje pokarmu, aby zachować łaskę, by mieć siły do walki ze swoimi wadami. Czasem i ona jest ranna, a wtedy traci siły. Nasza dusza musi się żywić, by stawać się silniejszą, piękniejszą i lepszą. Lecz jej pokarmem nie jest zwykły chleb, jest nim sam Pan Jezus. Nasz Zbawiciel dał nam swoje Ciało i swoją Krew, by

być świętym pokarmem dla naszych dusz. To ten Chleb z Nieba czyni je silniejszymi, bez niego umarłyby z głodu. Pan Jezus powiedział bowiem: „Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”. Kiedy jemy za mało, tracimy siły i narażamy się na różnego rodzaju choroby. A jeśli rzadko przystępujemy do Komunii, nasza dusza słabnie i przy pierwszej pokusie popadamy w grzech. By się tego ustrzec, trzeba jak najczęściej przyjmować Pana Jezusa. Kiedy jesteście chorzy, to co robicie? Poddajecie się leczeniu i przyjmujecie leki. Podobnie powinniście postępować, jeśli chodzi o Waszą duszę. Kiedy widzicie, że jest ona słaba, chora przez popełnione grzechy, wtedy trzeba jeszcze częściej zbliżać się do Pana Jezusa w Komunii świętej. Jest ona bowiem zarazem lekarstwem i pokarmem dla duszy.

Po trzecie, aby jednoczyć się z Panem Jezusem, by nas przemienił w siebie.

Słowo komunია oznacza zjednoczenie z kimś. Kiedy zatem przyjmujecie Komunię św., jednoczycie się najściślej, jak to sobie można tylko wyobrazić, z Panem Jezusem, swoim Bogiem. Jesteście jedno z Nim. On w Was mieszka, z Wami pracuje, bawi się i z Wami walczy. Dzięki Niemu niczego się już nie boicie, gdyż wraz z Nim macie siłę, aby zwyciężyć każdego wroga Waszej duszy. Przystępując do Komunii św., niejako zanikacie w Panu Bogu. Podczas gdy zazwyczaj pokarm przemienia się w nas, staje się naszym ciałem, naszą krwią, tak w przypadku Komunii św. jest odwrotnie. To spotkanie dwóch istot: Pana Boga i naszej duszy. Komunia św. przemienia naszą duszę w Tego, którego otrzymujemy, w Pana Jezusa. Przez nią upodabniamy się do Niego, a Jego cnoty przechodzą na nas. Dusza przekształca się trochę w Pana Jezusa. Stąd też jeden z krzyżowców, aby ukazać to, co Pan Jezus daje mu w Komunii św., powiedział:



Ilustr. ks. Mirosław Barański

„Pan Jezus obdarza mnie swoim życiem: swoją cierpliwością, łagodnością, posłuszeństwem i wielkodusznością”. Czasem czujemy się zmęczeni codziennymi walkami, ofiarami, które wydają się nam wielkimi górami nie do przejścia. Jednak z Panem Jezusem odwaga powraca, z Nim można wszystko.

Drodzy Rycerze, odwagi zatem! Komunia św. jest naszą siłą, a za św. Pawłem możemy powiedzieć: „Żyję już nie ja, ale żyję we mnie Jezus Chrystus”. Pamiętajcie, że „ponad Eucharystię (Komunię św.) żaden inny sakrament nie jest tak zbawienny. Komunia święta usuwa nasze grzechy powszednie, jeśli za nie żałujemy, pomnaża w nas cnoty, a duszę nasycia obfitością duchowych darów” (św. Tomasz z Akwinu), a „Jedna dobrze przeżyta Komunia Święta zdolna jest zmienić nas w świętych i doskonałych” (św. Franciszek Salezy). „Używajcie zatem dwóch duchowych skrzydeł, to jest gorącego nabożeństwa do Matki Bożej i pobożności eucharystycznej. Na tych dwóch skrzydłach szybko podniesiecie się do Nieba” (św. Jan Bosko).

JEDENASTEGO PAŹDZIERNIKA OBCHODZIMY ŚWIĘTO **MACIERZYŃSTWA** **NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY**. PRZYJRZYMY SIĘ BLIŻEJ TEMU ŚWIĘTU, ODPOWIADAJĄC SOBIE NA KILKA PYTAŃ

Kim jest matka?

Matka to pierwsza poznawana w naszym życiu osoba. Jeszcze znajdując się w łonie mamy, poznajemy jej głos, otacza nas jej ciepło, współodczuwamy jej emocje. Nawet jeśli później tego nie pamiętamy, to jednak już te pierwsze relacje z mamą mają wpływ na nasz dalszy rozwój.

Matka jest więc z nami od samego początku. Uczestniczy w najważniejszych momentach naszego życia, wspierając nas w podejmowaniu coraz większych wyzwań i pomagając w przekraczaniu naszych granic takich jak pierwsze kroki, słowa, egzaminy czy walka z egoizmem. Jednakże to tylko mały wycinek czasu, w którym matka obecna jest w życiu swojego dziecka. Prawda jest taka, że matka jest ze swoim dzieckiem nieustannie - we wszystkich tych chwilach, w których przytula nas do swego ciepłego ciała, pociesza delikatnym i troskliwym głosem, gani w obawie o popełnienie nieodwracalnych błędów... i to nie wszystko!

Matka trwa przy swoim dziecku nawet wtedy, gdy fizycznie nie jest przy nim obecna! Zachowuje je w swoich myślach, uczuciach i woli nieustannego kochania go.

Kim jest więc matka?

Matka jest nieustannie obecna, kochającą opiekunką, całe swe życie oddając dzieciom, a jej najdoskonalszym wzorem jest Matka wszystkich dzieci, twoja i moja Mama, Najświętsza Maryja Panna!

Kiedy rozpoczyna się macierzyństwo?

Wiele osób twierdzi, że macierzyństwo rozpoczyna się wraz z chwilą poczęcia dziecka w łonie matki. Nie jest to jednak prawda, jest bowiem wiele matek, które w swoim łonie dzieci nigdy nie nosiły, a rolę matki spełniają wzorowo.

Nawet małe dziewczynki podejmują to ważne zadanie, biorąc w opiekę rodzeństwo czy chociażby zwierzątko. Można więc powiedzieć, że macierzyństwo rozpoczyna się w momencie podjęcia decyzji o macierzyństwie. I tak, gdy spoglądamy na Najświętszą Maryję Pannę, dokładnie widzimy ten moment, w którym podejmuje decyzję o swojej macierzyńskiej roli. Wraz ze słowami „Niech mi się stanie...” poczyną w swoim łonie Pana Jezusa, ale tym samym w swoim Sercu poczyną całe Jego mistyczne ciało, a więc każdego z nas. I tak jak każda matka, robi wszystko, co w Jej mocy, by jak najlepiej współpracować z naturą, pragnąc wydać na świat zdrowe i zdolne do życia dziecko. I tak też Najświętsza Maryja Panna wzorowo i bezbłędnie dopełniła wszelkich zadań Współodkupicielki, by zrodzić pod krzyżem swoje dzieci, zdolne do życia duchowego.

Jakie są zadania matki?

Dowiedzieliśmy się już tyle, że z łatwością możemy podać zadania mamy. Głównym i podstawowym zadaniem mamy jest *Miłość*.

Miłość, która rozpoczyna się świadomym podjęciem decyzji o macierzyństwie, a tym samym ofiarowaniem życia Bogu, by zgodnie z Jego Wolą dokonać wszelkich starań dla dobra swoich dzieci. Miłość matki objawia się na wiele różnych sposobów: przez opiekę, czułość, delikatność, gotowość do poświęceń, wsparcie, nauczanie i poprawianie błędów, przydzielanie zadań i obowiązków, przez jej pomoc, obecność, szczerość, ale przede wszystkim wierność w trwaniu przy dziecku mimo wszelkich zadawanych przez nie cierpień.



To wszystko i o wiele więcej realizuje z największą doskonałością Najświętsza Maryja Panna, wobec każdego z nas w każdej sekundzie naszego życia.

Czego pragnie matka i co sprawia jej cierpienie?

Każda prawdziwa i dobra matka, po tym, jak już zdecydowała się na macierzyństwo, zapomina zupełnie o sobie, a jedyne, czego pragnie, to dobro swoich dzieci. Ale zapytajmy, co matka uznaje za najlepsze dla swoich dzieci? Niepokalana jako najwspanialsza i najdoskonalsza z matek wie dobrze, że najważniejsze dla Jej dzieci jest jak najdoskonalsze ich zjednoczenie z Bogiem, Dawcą życia i wszelkich dóbr, jedynym szczęściem człowieka. Wszelkie Jej działania zmierzają więc do osiągnięcia tego celu. Tym samym, wszystko, co będzie przybliżać do tego celu, sprawi Jej radość, a co oddalać - przykrość.

Kto w takim razie pomaga nam najwięcej, umożliwia, udoskonala nasze zjednoczenie z Bogiem? Odpowiedź brzmi... *Maryja!*

To Ona formuje nas, wychowuje i uczy. To Ona upodabnia nas do Pana Jezusa. Ona wstawia się za nami, wyprasza i rozdaje łaski. To Ona chroni nas przed niebezpieczeństwem, biorąc nas na ręce czy też ukrywając pod swoim płaszczem. Wreszcie to Ona udziela nam dobrych rad.

Bądźmy więc dobrymi dziećmi!

Kochajmy naszą Matkę!

Rozmawiajmy z Nią każdego dnia, wyznając naszą miłość. Ocierajmy Jej łyzy z policzków i starajmy się o Jej uśmiech. Wreszcie wiernie i starannie wykonujmy Jej prośby i polecenia, które przedstawia nam przez Kościół Święty, rodziców i nauczycieli. Praktykujmy modlitwę różańcową. Pomagajmy innym Jej dzieciom, bo ich utrata jest dla Najświętszej Maryi Panny największym cierpieniem. Tego pragnie Niepokalana - byśmy uznali Ją za naszą Matkę, prawdziwie Ją kochali i pozwolili Jej się nami zaopiekować, by mogła doprowadzić nas ostatecznie do zjednoczenia z Panem Bogiem.



Karolina Graczyk

GDYBY KWIATY UMIAŁY MÓWIC...

*A*ch, gdyby tak kwiaty umiały mówić! Z pewnością opowiedziałyby nam wiele ciekawych historii z życia świętych. Słynąca z nieprzeciętnej urody i właściwości leczniczych biała lilia zdradzić by mogła niejednego sekret z życia świętego Antoniego z Padwy, Najświętszej Maryi Panny czy choćby świętego Józefa. W końcu przecież towarzyszyła im od zawsze, jako symbol czystości, sprawiedliwości i szlachetności. Fiołek, inny z kolei kwiat, szczególnie powiązany z Matką Bożą, pojawia się już w starotestamentowej „Pieśni nad Pieśniami”, gdzie Maryja określana jest jako „ogród zamknięty”. I w końcu czerwona róża. Kwiat ten zawiera w sobie tyle

sprzeczności: wspaniały wygląd, cudowny zapach oraz ostre, raniące kolce. To atrybut zarówno Matki Bożej, nazywanej Różą Duchowną, ale również świętych, takich jak Róża z Limy, Rozalia z Palermo czy święta Rita z Cascii.

Jak wiadomo, miesiące maj i październik są szczególnie poświęcone najwspanialszemu z Kwiatów, jaki zakwitł na tej Ziemi, Najświętszej Maryi Pannie. Warto również wiedzieć, że 22 maja to wyjątkowy dzień właśnie dla kultu świętej Rity z Cascii. A kim była święta Rita?



Urodzona we Włoszech, w niezbyt zamożnej rodzinie, święta Rita lubiła spędzać czas, modląc się i wspinając po górskich szczytach. W wieku 18 lat zapragnęła wstąpić do klasztoru, rodzice wybrali jednak dla niej inną drogę. Postanowili wydać ją za mąż za dobrze sytuowanego mężczyznę o bardzo awanturniczym temperamencie. Młoda mężatka na próżno próbowała zmienić kłótniwy charakter męża, który zaczął się wdawać w coraz to poważniejsze konflikty rodzinne i polityczne. Narodziny dwóch synów na chwilę wprowadziły spokój w ich życie, jednakże mąż Rity po jakimś czasie znowu wdał się w poważny spór między miejscowymi wpływowymi rodzinami. Wpadł w zasadzkę i został zamordowany. Synowie zapragnęli pomścić śmierć ojca, ale zemsta nie udała się. Zmarli wkrótce na dżumę. Święta Rita, po stracie męża i synów, pogrążona w smutku i cierpieniu, zapragnęła poszukać ukojenia za murami klasztoru augustianek eremitek w Casci. Początkowo odmówiono jej

wstąpienia do klasztoru, ponieważ wśród mieszkających tam zakonnic były krewne zabójców jej męża. Kiedy ponownie poprosiła o przyjęcie, postawiono jej warunek – pogodzić zwaśnione rodziny. Musiała więc zdobyć się na wielki gest, odszukać zabójców męża, wybaczyć im i również prosić o wybaczenie. Po spełnieniu tego warunku została przyjęta do klasztoru.

Święta Rita jest patronką spraw beznadziejnych, bardzo trudnych, wręcz niemożliwych do rozwiązania. Dlaczego jej symbolem jest róża? Odpowiedzi znajdziemy wiele. Zarówno będąc młodą dziewczyną, jak i później mieszkając za murami klasztoru, święta Rita uprawiała ogród różany. Miała szczególne upodobanie dla tego kwiatu. W czasie swego życia zakonnego otrzymała jeden stygmat cierpienia Pana Jezusa, była to otwarta rana na czole po cierniu z korony. Z powstałej rany wydobywał się okropny zapach, przez co zakonnica nie mogła opuszczać swej celi. Raz jednak, kiedy Rita pragnęła udać się na pielgrzymkę do Rzymu, przykry zapach ustał, a rana zaczęła wydawać z siebie różany zapach. Kilka miesięcy przed swoją śmiercią, w styczniu, czyli w samym środku zimy, święta Rita poprosiła jedną z sióstr, aby ta przyniosła jej z ogrodu kwiat róży. Ku zaskoczeniu zakonnic, siostra wróciła, trzymając w ręku piękny czerwony kwiat. Rita z Casci zmarła 22 maja w opinii świętości. Właśnie tego dnia w wielu miejscach na świecie, również w Polsce, uroczyste obchodzi się jej wspomnienie. Kult świętej Rity znany jest także w Krakowie, gdzie w kościele Świętej Katarzyny znajdują się jej relikwie. Każdy, kto się do niej udaje po pomoc, w darze przynosi jej kwiat róży. W trudnych sprawach warto zwrócić się do niej o pomoc i wstawiennictwo!

List z wakacyjnego obozu

Drodzy Chtopcy!

Lato zmierza ku końcowi, a rok szkolny już się zaczął - następne wakacje dopiero za 10 miesięcy! Siedzicie już teraz w ławkach, a jeszcze niedawno siedzieliśmy razem na Durbaszce, niedaleko tamtejszego schroniska, skąd pokazywaliście mi szczyty górskie - było to jedno z zadań w grze terenowej. Pamiętacie, które szczyty to były?... Trzy Korony, Jarmuta, Lubań, Radziejowa, Wielki i Mały Rogacz. Pozdrawiam serdecznie drużynę „Zielonych”, która jako jedyna wskazała prawidłowo wszystkie góry. Waszą radość do dzisiaj sobie przypominam! Ale trudno się dziwić; kto był na obozie, ten wie, że rywalizacja drużynowa przynosi wiele satysfakcji i wzmacnia (zdrową) ciekawość: „Ile punktów dzisiaj otrzymaliśmy?” albo „Kiedy będą wyniki?”. Tak, tak to było... ale powróćmy może na początek obozu.

Jaworki odwiedziliśmy po raz drugi i, co mi się szczególnie spodobało, to fakt, że znów będziemy mieli codziennie Mszę Św. w miejscowym kościele, dawnej cerkwi. Rano czekał nas zawsze krótki spacer z różańcem, aby zdobyć potrzebne siły do walki nie tylko fizycznej, ale i duchowej, co jest podstawą naszych obozów. Pamiętacie zapewne słowa Br. Maksymiliana, który zawsze na początku mówi, że chciałby, abyście po obozie byli lepsi niż przed nim. Czy tak jest rzeczywistość? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie w Waszych sercach.



Warto wspomnieć o tegorocznym hasle: „Bądź apostołem!”. Katechezy dotyczyły tego tematu, a także wiary, nadziei i miłości; aby nie zapomnieć, w co się wierzy w zalewających nas falach ateizmu dzisiejszego świata... I tak mi teraz przyszło na myśl, że nasz spływ pontonami po Dunajcu był obrazem walki duchowej tutaj na ziemi: płyniemy w dole na rzece, raz spokojnie, raz nie, opryskują nas fale, a ponad nami szczyty skalne strzelające w niebo, tam, gdzie nasza ojczyzna. Niektórzy opiekunowie pontonowi dodali przy tej okazji inne jeszcze wszelkiego rodzaju „zawirowania”, aby zwiększyć poziom atrakcji i ryzyka, czy aby doptyniemy do celu na suchu.

Wielkim osiągnięciem dla nas wszystkich, a szczególnie dla najmłodszych, było zdobycie Trzech Koron, z których rozciągał się przepyszny widok na Tatry, Beskidy i na leżącą tuż obok Słowację. Można przyznać, że stanie w kolejce na szczyt (takie tłumy!) oplotało się i mogliśmy już na górze podziwiać piękno danej nam od Boga przyrody. Po zejściu najstarsi (czyli opiekunowie...) potrzebowali już odpoczynku, a Wy?



W parku linowym znów trzeba było pokonać samego siebie i poskakać po drzewach. Ale największym chyba wysiłkiem dla wszystkich obozowiczów była wyprawa na Radziejową ze znanym nam już przewodnikiem Panem Grzegorzem. Może i nie było daleko: tylko około 8 i pół kilometra, ale jeden kilometr na płaskiej drodze a jeden kilometr w górach to jednak nie to samo... W końcu jednak dotarliśmy, ale niestety wieża widokowa była zamknięta, gdyż niedługo będzie rozbierana i na jej miejsce powstanie nowa. Będziecie więc musieli jeszcze tu przyjechać, aby z niej podziwiać widoki, a jest co, prawda? Widzieliśmy przecież po drodze: majestatyczny maszyw Tatry, Babią Górę, majaczące na horyzoncie Piłsko (byliśmy tam w 2014 roku), pasmo Radziejowej. I po co jeździć poza granice kraju, skoro tutaj, u siebie, natura tak nas zachwyca!

I znów powracam do tego, o czym pisałem na początku: gra terenowa. Ważna, gdyż dzięki niej można było zdobyć sporo punktów. Pytanie u Księdza Dawida o akty cnót, konkurencja sportowa (pompy) u Brata Maksymiliana, no i u mnie wskazywanie szczytów. Gratuluję wygranych, pocieszam przegranych, życzę im wytrwałości i lepszej orientacji w terenie.

A co jeszcze mogło wpłynąć na znaczącą liczbę punktów? Oczywiście teatrzyki. Ciekawe inscenizacje, umiejętności aktorskie i odwaga podczas występów publicznych - wszystko to było nagradzane przez komisję (oczywiście niezależną, gdyż słodkości od Was otrzymane nie miały na wynik żadnego wpływu...). Zwyciężyła grupa, która przedstawiła klasyczną opowieść pt.: „Legenda o zbójcu Madeju”.

Wiele jeszcze mógłbym wspominać: wieczorne prezentacje, gry („Masada”, „Dwie Flagi”) na pobliskich „górkach” i na boisku, wyprawę do Muzeum Pienińskiego albo do pobliskiego sklepu (najlepiej po prądynki o smaku bekonu). Oj tak... czas szybko minął, obóz się zakończył i trzeba było opuszczać dawne ziemie temkowskie, albo inaczej: Rusi Szlacheckiej. Czy macie je dobrze w pamięci? Czy wracacie czasem myślami do tych zakątków, gdzie mogliście w dobrej atmosferze spędzić bardzo krótki czas swojej młodości? Spróbujcie, a zobaczycie, że takie powroty” sprawią Wam satysfakcję. Dobrze zachowujcie, a złe odrzucajcie. I do zobaczenia w przyszłym roku, w lipcu. Tym razem w... (przepraszam, ale klawiatura się zepsuła).

Js. dk. Sebastian

Z Simbą w góry! Wakacyjny obóz dla dziewcząt

Dzisiejszy świat jest przeładowany cyfrowymi bodźcami, przez co dość często czuje się znudzenie zwykłym życiem. Czy obóz dla dziewcząt w małej górskiej miejscowości Jaworki mógł jeszcze czymś zaskoczyć? O tym mogły się przekonać uczestniczki tegorocznego lipcowego obozu.



Od paru lat dni na obozie wyglądają bardzo podobnie. Każdy dzień rozpoczyna się Mszą świętą; po śniadaniu jest czas na duchową strawę w postaci katechezy. Następnie są zajęcia aż do obiadu, po posiłku kolejne zajęcia, przed kolacją różaniec, a wieczorem zabawy. Wydaje się to dość monotonne i niezbyt zaskakujące, wręcz nudne. Jaki był więc ten obóz?



Pozbawione telefonów uczestniczki (do rodziców można było zadzwonić tylko dwa razy) mogły oddać się zdobywaniu nowych umiejętności. Podczas zajęć można było nauczyć się szydełkowania, wyrabiania własnoręcznie biżuterii, zgłębić trudną sztukę origami, wziąć udział w warsztatach fryzjerskich oraz przetrwać kurs tańca.

Jeśli chodzi o ten ostatni, można dodać, że „pod znakiem muzyki i tańca upłynął obóz”. Było to widoczne i słyszalne podczas karaoke, w którego przygotowanie zaangażowała się nawet kadra obozowa, wpływ tych dziedzin sztuki widoczny był także w trakcie zwykłych codziennych zajęć. Czego jak czego, ale muzyki podczas obozu nie brakowało!



Uczestniczki miały również okazję wykazać się na obozowych wycieczkach. Park linowy był dla większości prawdziwą próbą sił, a górską wycieczka w deszczu stała się znakomitą próbą charakteru. Niełatwo przestać narzekać, gdy cały dzień pada, w butach chłupie woda, a wyprawa wydaje się nie mieć końca. Można było wtedy przypomnieć sobie kazanie ks. Szymona Bańki – duchowego opiekuna obozu – o tym, że Pan Bóg zawsze wysłuchuje naszych modlitw, ale nie mogą one być sprzeczne. Jedni proszą o deszcz, a drudzy wcale go nie chcą. Tylko Pan Bóg wie, co jest najlepsze dla nas w danej chwili, a zgadzanie się z Jego wolą jest drogą do świętości.





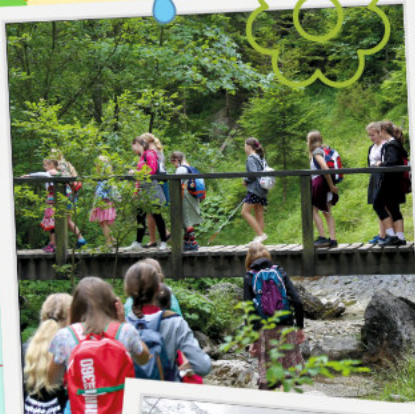
Na codzienny różaniec uczestniczki musiały wejść na górkę, gdzie stał krzyż. Choć bywało ciężko, na szczycie okazywało się, że warto było chociażby dla widoków – Jaworki to niezwykle pięknie położona miejscowość. Poranna Msza w pobliskim kościele również wymagała porządnego spaceru - bez śniadania, może czasem w złym humorze z niewyspania. Dopiero w kościele pojawiała się myśl, że przecież Msza jest ofiarą naszego Pana Jezusa Chrystusa, więc małe ofiary z codziennych trudności są jak najbardziej na miejscu.



Tak zupełnie pozbawione bodźców z zewnątrz uczestniczki z pewnością nie były. Na fali popularności nowego „Króla Lwa” dziewczęta miały okazję obejrzeć w drodze do Jaworek starą wersję filmu – tego sprzed lat, bo w końcu to obóz Tradycji! Bajka stała się inspiracją – uczestniczki zagrały w grę miejską, gdzie w różnych punktach czekały na nie postacie z Króla Lwa, a w ośrodku czekał sam Simba. Z kolei kadra przygotowała na „Mam talent” miniscenkę żywcem wziętą z filmu.



Koniec obozu zwykle upływa pod znakiem przedstawiania swoich talentów. Zaprezentowane zostały teatryki, układy taneczne, piosenki, kabarety. Można było się przekonać, że każdy ma jakiś talent. Uważna kadra obozu już wcześniej spostrzegła wiele zdolności swych podopiecznych, np. umiejętność przychodzenia z pomocą innym. Nie można pominąć wad, które też się ujawniały, jednak ufając w Boską pomoc można było cieszyć się kolejnymi przyjęciami szkaplerza Matki Bożej z Góry Karmel.



Każdy obóz, choć pozornie taki sam, ma swoją własną historię, swoje własne uczestniczki (nawet jeśli przyjeżdżają co rok te same, to przecież rosną, zmieniają się!), swoje własne zajęcia, wycieczki, przygody. Sposób na sukces wydaje się prosty: wszystko czynić na chwałę Bożą, wypełniać Jego wolę i nie zapominać o małych ofiarach. Tego, mamy nadzieję, uczą się dziewczęta podczas corocznych obozów organizowanych przez Bractwo Św. Piusa X.



OPOWIEŚĆ O ŚW. STANISŁAWIE KOSTCE

Nad książkami - część 2

Staś uczy się dzielnie, ale ma przeróżne kłopoty – jak każdy uczeń. Przeczytajcie, co to były za kłopoty i o czym zawsze pamiętał podczas nauki.

Zaraz w początkach swych studiów szkolnych wpadł na doskonały pomysł połączenia nauki z pobożnością. Jak każdy dobry uczeń, modlił się przed pracą i po niej, ofiarując Panu Jezusowi i Matce Najświętszej swe wysiłki i o pomoc prosząc. Nadto na każdej stronicy swych podręczników szkolnych i zeszytów wypisywał drogie mu imiona Jezusa i Maryi, lub też jakieś pobożne westchnienie, najczęściej: »O Maryjo, bądź mi miłościwa«. Ilekroć potem otworzył książkę, wzrok jego padał na wypisaną modlitwę, a usta ją powtarzały. Kiedy

zagłębiał się myślą w trudne tajniki łacińskiej literatury i natężał pamięć, by sobie przyswoić tematy naznaczone przez O. Teobulka, Buzeusza i innych nauczycieli, wtedy bodaj oczy jego spoglądały na święte imiona z miłosnym, modlitewnym uczuciem. Tak jego Cyclerona »De Oratione« lub »Partitiones oratoriae« i inne czytanki nosiły ślady świętych pomysłów, by nigdy nie zapomnieć o Bogu i Matce Najświętszej.

Stąd to nawet przy nauce robił wrażenie, jakby się tylko modlił. Pacyfik, służący mło-



dych Kostków, opowiadał potem, że nie widział nigdy, by Stanisław się uczył, gdyż zawsze był zatopiony w modlitwie. Oczywiście mocno tu przesadził pocziwy sługa w świadectwie o swym panie. Stanisław miał swe obowiązki szkolne jak każdy uczeń i sumiennie je spełniał. Pisał zadania, układał wiersze, przyswajał sobie mozolnie słówka i gramatykę łaciny, niemieckiego i greki.

Po śmierci Stanisława, kiedy cześć jego zaczęła się szerzyć, profesorowie jego przeszukali swe stare papiery, by w nich wynaleźć coś ze skryptów dawnego ucznia. Niewiele ich zostało, bo przecież tego rodzaju rzeczy niszczy się

szybko. Zebrano ocalone resztki i zbadano je w procesach beatyfikacyjnych. Pochylały się nad tymi zeszytikami i luźnymi kartkami 15-letniego studenta mądre, dostojne głowy, usiłując wybadać z nich duszę tego, co je kiedyś zapisał. Cóż z nich wyczytano? To, że Stanisław, prócz swej nadzwyczajnej miłości ku Bogu, był młodzieńcem, jak inni. Pismo miał wtedy jeszcze niewyrobane, niezgrabne i nierówne. Pisano zresztą gęsim piórem. Nie tylko pilnie odrabiał prace szkolne, ale pracował też wiele prywatnie, czytał, robił notatki, wysilał się na pomysły i metody, w jaki sposób przyswoić sobie najlepiej wiedzę. Znalezione np. niedużą książeczkę, zatytułowaną po łacinie »Liber elegantiarum«. Był to zbiór pięknych wyrażen łacińskich i zasad, jak poprawnie i ładnie pisać po łacinie. Proces beatyfikacyjny przemyski, który miał przed sobą ów zeszyt, robi po słowie »elegantiarum« delikatną

uwagę: tak mało ortograficznie chłopczek ów świętobliwy to słowo napisał. — Tu nie ma co obwijać w bawełnę. Staszek w samym tytule swego podręcznika stylu »strzelił byka«, jak się to każdemu z młodych zdarza. Słowo to pisze się mianowicie przez jedno »l«, a nie przez dwa. Z tego, że błąd ten nie został poprawiony, można wnioskować, że praca nie przechodziła przez rękę profesora, ale była widocznie pracą domową, nadobowiązkową. Krakowskie kolegium na Wesolej przechowuje znów skrawki jakiegoś szkolnego zadania Staszka. I tam nie brak błędów, które O. Teobulk popodkreślał i powypisywał na marginesie. Pewnie się zżymał nad nimi, a Staszek niepyszną musiał mieć minę, kiedy swe zadanie z rąk nauczyciela otrzymał. Namozolił się nad nim, chciał zrobić jak najlepiej i niezbyt mu się udało. Przez to jest bliski każdemu uczniowi.

Borykał się i on z trudnościami, znał niepowodzenia, przeżywał wstyd świadomości, że był uczniem przeciętnym tylko, a później zadowolenie z dobrych wyników i pochwał.

Jak każdy zdolniejszy uczeń, miał też i Stanisław swoją specjalność. Była nią mario-logia, czyli nauka o życiu, znaczeniu i czci Matki Najświętszej. Zainteresowania umysłowe szły tu w parze z jego sercem. Na biurku pod ręką, ciągle miał ulubioną swą lekturę »Czytania o świętach Najśw. Maryi Panny« biskupa Nauseusza. Były to rozważania o Matce Boskiej na tle historii Jej czci. Zaglądał do nich codziennie. Na wypracowania szkolne, o ile profesor zostawił temat do wyboru, brał jakiś tytuł z litanii loretańskiej lub cnotę Najśw. Maryi Panny, czy też zdarzenie z Jej życia i ćwiczył się w literackim ich ujęciu. Musiał dobrze pisywać takie zadania, gdyż miał dar opowiadania, a wyobraźnię pomysłową i żywą. Tworzył też

wierszyki do Matki Boskiej, zwłaszcza na tle hymnów kościelnych.

Tak to Stanisław przez codzienne, drobne zajęcia studenta przebijał się do »wyższych rzeczy«, do których, jak mawiał, był stworzony, to jest do wiernej, gorliwej służby Bożej. Nie był ciągle pogrążony w jakiejś nadziemskiej ekstazie ze wzrokiem zapatrzonym w niebo, jakim widzimy go na

wielu obrazkach. Świadkowie naoczni jego życia mówią o jego częstej modlitwie i ciągłej pamięci o Bogu, ale podkreślają też zgodnie jego pracowitość, towarzyskość oraz szlachetną, pełną zapału i pobudliwości wesołość. Był z krwi i kości. I jemu świętość nie przychodziła gładko, bez trudu, musiał wywalczać ją sobie każdej chwili i przy każdym zajęciu.



Wina jesieni

Chmura w pochmurnym była humorze,
Grzmiała, że mokro bardzo na dworze,
Że chłodno ciągle i deszcz zacina.
I że to jesień wszystkiemu winna.

Słyszac to, jesień zzółkła ze złości,
Bo nie doznała takiej przykrości,
Ani od słońca, ani od tęczy
Choć jest jesienią od lat tysięcy.

Wzięła więc jesień srogie dwa wiatry.
I popędziła chmurę nad Tatry,
Później w Bieszczady i nad Sudety
W końcu zniknęła gdzieś koło Krety.

Odkryto ślady jesieni w Oslo,
Lecz stamtąd dalej ją w świat poniosło.
Gdy znów powrócić jesień myślała,
Już na jej miejscu zima siedziała.

Piosenka Adwentowa

Idzie Gabriel po łące Nieba,
A za Nim biegnie księżycy żrebak.
Anioł słonecznik trzyma w swej dłoni,
Żrebak Anioła goni i goni.

Wróc się Gabrielu, wróc się, mój drogi
Rzucę Ci za to gwiazdy pod nogi.
Dostaniesz suknię z porannej zorzy,
Tylko się zawróć, Aniele Boży.

Muszę się spieszyć, nikt mnie nie wstrzyma,
Bo wkrótce przyjdzie na świat Dziecina
Posprzątać trzeba Panu w stajence
I błogosławić Ślicznej Panience.

Światło do ludzi z Nieba przychodzi,
Zbawca w Betlejem nam się narodzi.
Śpieszmy się, śpieszmy za Gabrielem,
Idźmy już, idźmy z wielkim weselem.

Sprawdź, czy uważnie
przeczytałeś ten numer!

Z czyścica dusze wydobywają,
Rycerze w listopadzie o
i nie zapominają.

..... pięknym jest kwiatem,
symbolizuje Niepokalaną
swym pięknym zapachem.

Kto na wakacyjnych obozach bywa,
ten wie, że w
świetnie się modli i wypoczywa.

Dla każdego dziecka najważniejsza jest mama,
a najlepszą matką jest

Po świecie sobie podróżuje,
a tu zima nagle ją zastępuje.

Nauka języka to rzecz nie taka prosta,
wie o tym nawet Staś Kostka.

Kto do świętej często przystępuje,
ten wie, że Pan Jezus zawsze uratuje.

Podsumowanie Skarbcza Krzyżowca

	CZERWIEC	LIPIEC	SIERPIEŃ
IŁOŚĆ SKARBCÓW	33	35	31
OFIAROWANIE DNIA	888	809	828
MSZA ŚWIĘTA	236	281	201
KOMUNIA ŚWIĘTA	222	257	185
KOMUNIA DUCHOWA	330	205	197
OFIARY	1676	1122	1145
DZIESIĄTKI RÓŻAŃCA	1747	1740	1484
NAWIEDZENIE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU	312	150	142
ROZMYŚLANIE - 15 MINUT	83	45	48
DOBRE UCZYNKI	2899	1646	1528
POSŁUSZEŃSTWO W NIEPOKALANYM SERCU MARYI	787	604	421

